Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

Rok 36. **Nr. 8.**

DJABEŁ

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Adres Wydawnictwa: KRAKÓW Rynek główny l. 8, Drukarnia W. Kornecki.

Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.)

Rok 36. Kraków, dnia 15 Kwietnia 1904 r. Nr. 8.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła“
Kraków, Rynek gł. L. 8 (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—; w Niemczech marek 2.50; w Ameryce rocznie dolar. 2.50; we Francyi kwartalnie franków 3.—.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM. — Wydawca: *Karol Kucharski.*

Pojedynczy Numer 40 hal.

WIOSNA.

Zieleń, zieleń! I w gaikach
I na łąkach i w dziennikach,
Zieleń w lasach i dąbrowach
Zieleń w sercach, zieleń w głowach!
Suknie trzepią, rozwieszają,
Kataryniki cudnie grają,
Na podwórzach wrzeszczą dzieci,
Na poddaszach śnią poeci,
W mózgi spływa — objawienie,
W poezją — jasnowidzenie.
Czego zwykły wzrok człowieka
Nie dostrzega, nie docieka,
To się wśród tworzenia dreszczów
Ucieleśnia w duszy wieszczów.
Oni widzą, że śnieg taje,
Że bez lodu są ruczaje,
Że się trawa wydobywa,
Słyszą, że skowronek śpiewa
I do czaru — słowa wiosna,
Tworzą cudo — rym miłosna,
Lub radosna, lub żałosna!
Takie cuda przędą krosna
Wiosny... Niech się święci wiosna!

a.

BAJKA.

(Poświęcona Drowi Kohnowi).

Miał raz pasterz paść owce,
Miał chodować,
I pilnować
Aby nie szły na manowce,
Miał baranom tępić rogi,
Barankom prostować nogi,
Dobrą strawę im podawać,
W obronie owczarni stawać.
A pasterz pasł, lecz swawolił:
Zrazu strzygł a później golił,
Później, jak wilk mało który,
Darł ze skóry!
Gospodarzył tak, aż miło...
Wtem nadeszła taka chwilka,
Że przysłowie się sprawdziło:
„Nosił wilk — ponieśli wilka!“

a.

„Znów będzie...“

Na dalekim wschodzie
Grzmią bomby, kartacze
I przy tej muzyce
Moskaluszka skacze.

Widać z tego jasno,
(Nie widzi, kto ślepy)
Że sobie batiuszka
Sam nawarzył rzepy.

I choć mróz aż trzeszczy,
Nie dba wcale na to,
A skostniałe członki
Rozgrzewa herbatą.

Gdy mu się to sprzykrzy,
Wróci w kazamaty,
Wielce dumny z tego,
Że zgromił azyaty.

I znowu zasiędzie —
Niech go sławią dzieje!!...
Dalej głosić światu
Pokoju ideje!

Anas.

Pan Radca Piorunkiewicz.



Po śmierci dyrektura Policyi Korotkiewicza, który *uwożo pon* dobrą po sobie zostawił pamięć, bo ludzi *uwożo pon* ńe sekuwał i stał zawsze na stanowisku prawa, myśleliśmy wszyscy i spodźiwaliśmy się *uwożo pon* po panu Namiestńiku że zrobi to dla Krakowa, iż *uwożo pon* dyrekturem Policyi zostańe Pan Swolkien, nasze krakowskie dźecko, ktory *uwożo pon* jako dwadźeśća kilka lat w Krakowie służący i ludźi i stosunki tutejsze zna, a przy tem *uwożo pon* występował zawsze jako tęgi urzędńik, prawy człowiek, mający wielki *uwożo pon* takt, co w tak draźliwy służbie jak policyjna jest niezbędńe potrzebne. Aż ći tu *uwożo pon* czytam kiedyś w gazeće, że kierownikiem Dyrekcyj policyj został jakiś pan Flatau, człowiek, który *uwożo pon* wędrował po Warszawach i Wiedńach, a więc już z tego tytułu mało kraj i jego stosunki znający, a co już *uwożo pon* naszego Krakowa to całkiem chyba ńe zna, bo może widźał go pare razy z okien wagonu jadąc *uwożo pon* ze Lwowa do Wiedńa. Jest to *uwożo pon* oprócz tego, że śę tak delikatńe wyrażę wielki ńetakt wobec pana Swolkiena, któremu ma przewodźić urzędńik znaczńe służbą młodszy i stosunków ńe znający. Ja *uwożo pon*, za młodych lat służyłem przy wojsku, ale tam jest inny porządek, bo tam *uwożo pon* ńe dopuszczą, aby młodszy kapral przewodźuł nad starszym, a cóż dopiro młodszy pułkowńik nad starszym pułkowńikiem. Pytałem śę *uwożo pon* mego źęća profesura od św. Anny, co on o tem wszystkim myśli, a on *uwożo pon* odpowiedźał mi krótko, ale zrozumiale, że ta nominacja, to jest *uwożo pon* „austrjacka wdźęczność“ za pracę pana Swolkiena.

Pisałbym *uwożo pon* w sprawie tej więcej, ale spiesze śę na pośedzeńe budżetowe Rady miejskiej, a posiedzeńe to *uwożo pon* jest bardzo ważne, bo z budżetem naszym bardzo licho, końca z końcem ńe można związać, chcą *uwożo pon* znów podńeść podatki, a w mieśće drożyzna i bieda aż piszczy. Mamy tyle *uwożo pon* finansowych głów w Radźe ale *uwożo pon* ńe mamy żadnego Dunajewskiego ańi Bilińskiego, coby potrafił gmine ratować od deficytu bez podnoszeńa podatków, jak gospodarka miejska, radykalńe se ńe zmieńi, to wszyscy *uwożo pon* pójdźemy z torbami.

PO ŚWIĘTACH.

Myślałem — jaki piękny świat
Po świętach będzie!
Z bab pozjadanych ani ślad!
Spokojnie wszędzie!...

Wtem słyszę echa babskich zwad,
Zamęt niemały!
Ach! nadaremnie byłem rad...
Baby zostały!

a.

ORŁOWSKI.

(Z galeryi naszych wielkości i chlub).

Miał pech!... gdzie tylko stanął — tam na
[jego drodze
Kwiat się w ciernie zamieniał — a posu-
[cha w błoto,
Ale mąż w kunsztcie cwany — choć gryzł
[się tem trochę,
Umiał wszystko ominąć.... z błota robił
[złoto....
A każdy, kto go widział — wiedział, że
[w tem ciele,
Które dusza powłoką dzienną sobie wzięła,
Choć dużo miał śmiałości — złego miała
[wiele,
I tylko z złośliwości. swoje złe poczęła.
A czem on nie był!!?... przeto najpierw
[literatem,
Wydawał „Kuryer polski“ — szeroko go
[sławił,
Naciągał wielkich panów — a co idzie za
[tem.
Za ich pieniądze — hymny pochwalne im
[prawił.
Lecz, że wiecznie nic nie trwa. więc i tu
[nareszcie,
Po wielu dzielnych sztuczkach — fatalnie
[się stało,
Bo pewnego poranku znalazł się w areszcie,
I tylko z trudem stamtąd wyjść mu się
[udało.
A więc rzuciwszy Kraków — do Wiednia
[wyruszył,
Wiedząc. że miasto wielkie w głupców —
[jest bogatem,
Jak zaś robić interes — zbyt głowy nie
[suszył,
Wprost się zainstalował — został adwokatem.
I teraz poszło wszystko — równo jak po
[stole.
Więc — wyrabiał ordery — rozwody —
[posady,
W „Polonii“ wielką nawet odgrywać chciał
[rolę,
A wszędzie umiał jakoś dawać sobie rady.
I szli mu na lep głupcy tutaj jakby muchy!...
Dla jednych był grzeczniuchny. wobec in-
[nych butny,
Przed księżmi, nawet, pełen pokory i skruchy,
Jednem zaś słowem tylko — był złodziej
[okrutny.
Aż się wreszcie przerwała tu jedwabna nici —
Nieoględnie za silnie pociągnął w zapale —
I urwanego końca jej — już nie pochwyci,
Bo po trudach nareszcie — spoczął w kry-
[minale.
Dziś w aresztancką czapkę, ubrał zacne
[skronie,
Jako, że co ma wisieć, nigdy nie utonie!

Anas.

„Pod wilkiem“.

Posłem być, posłem choć na chwilę!
Życzenie me najszczersze...
Ja bardzo lubię pisać listy,
Ja lubię pisać wiersze.

Oj brałbym papier i koperty,
Atrament i bibułę,
Oj miałbym wtedy w co spowijać
Mej muzy płody czułe!

A potem sklepik bym założył...
„Piśmienne materjały
Pod Wilkiem“. Taki bym powiesił
Nad sklepem szyld wspaniały!

a.

„Tempora mutantur et nos...“

Pamiętasz?...
....A....cha....

Ach! powiedz.... drogi, jedyny przecie,
Czy ty pamiętasz szczęścia te dni,
O jakich może nikomu w świecie —
Dziś ze żyjących nawet się śni!...
Pamiętasz?...
....A....cha....

Raz — wieczór jakoś — tak cicho było,
Zewsząd rozkoszna spływała woń,
Szliśmy — (mnie serce jak młotem biło)
Tak obok siebie — razem dłoń w dłoń...
Pamiętasz?...
....A....cha....

Ty mi mówiłeś o swej miłości,
A ja patrzyłam na cię przez łzy,
Tyś mnie zapewniał o swej stałości,
Rozkoszne śniłam przyszłości sny —
Pamiętasz?...
....Eee....a....

Byliśmy jakby stworzeni na to!...
Jak to już dawno!... ile to lat!...
O!... jak cię bardzo kocham dziś za to,
Za tej rozkoszy — ten czar — mój świat...
Pamiętasz?...
. . . .
. . . .
A on?... im słowa miała cieplejsze
Tem mocniej chrapał — bo spał w naj-
[lepsze!...

Anas.

Rzekli....

Rzekł car do mikada
Fatalnie się składa,
Że aść mnie tak bijesz...
A mikado na to,
Czekaj przyjdzie lato,
To sobie użyjesz...

Rzekły polityki —
A to Japończyki,
Ktoby się spodziewał,
Każdy z nas niedawno,
Brał za rzecz zabawną,
Każdy ich wyśmiewał....

Rzekł Wilhelm w zapale
Armię twoją chwalę
Stawiam ją wysoko —
Król włoski się zdziwił
Ze zwątpieniem skrzywił —
Zrobił — „perskie oko....“

Rzekli do Koerbera —
Niech się pan zabiera
Bo będzie... peklo-chrom!...
Trzeba już raz przecie
Rządów aści śmiecie —
Wymieść hen!... poprzed dom...

Rzekła już od dawna —
Rajców rzesza sławna,
Wyrzucim Friedleina,
Dotąd się kłócili
Aż go wyrzucili —
Spółka — bardzo — „fajna“.

Anas.

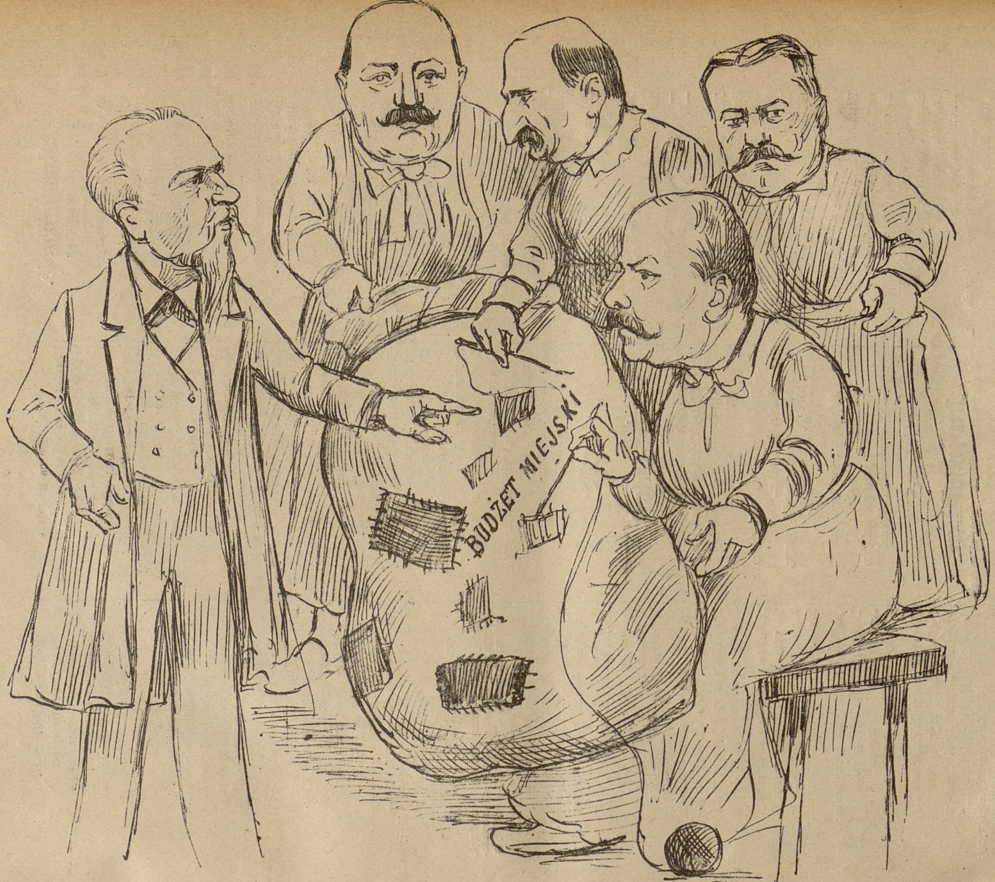
Krakowska piosnka.

Podrożała wódka,
Podrożało piwko
Podrożałoś picie
Jedyna rozrywko!

Podrożałość picie
Ma jedyno karmo,
Ino spać na plantach
Można jeszcze darmo!

Lecz jak spać i dać się
Antkom w śnie tym złupić,
Gdy tak teraz drogo,
Że się ani upić!

Massalina.



Wkrótce się zbierze znów Miejska Rada,
Której komisya co rok przedkłada
Projekt dochodu — w wydatkach zmiany,
Budżetem łwany.

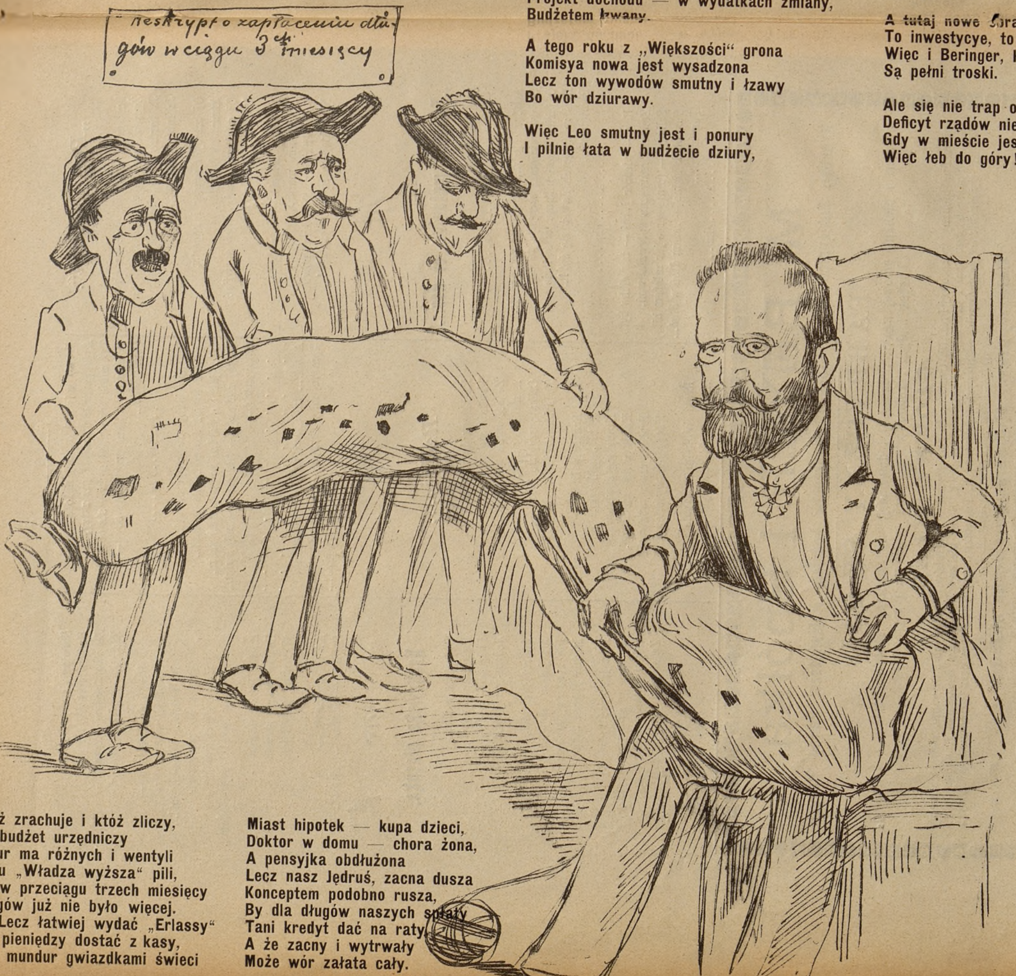
A tego roku z „Większości" grona
Komisya nowa jest wysadzona
Lecz ton wywodów smutny i łzawy
Bo wór dziurawy.

Więc Leo smutny jest i ponury
I pilnie łata w budżecie dziury,

A Rotter srogi nic nie daruje
Dziury wskazuje.

A tutaj nowe ciraz rozchody
To inwestycye, to wał od wody,
Więc i Beringer, Kantuś, Łepkowski
Są pełni troski.

Ale się nie trap o Miejska Rado,
Deficyt rządów nie jest zawadą,
Gdy w mieście jeszcze są synekury,
Więc łeb do góry!



Ktoż zrachuje i ktoż zliczy,
Ile budżet urzędniczy
Dziur ma różnych i wentyli
A tu „Władza wyższa" pili,
By w przeciągu trzech miesiecy
Długów już nie było więcej.
— Lecz łatwiej wydać „Erlassy"
Niż pieniędzy dostać z kasy,
Gdy mundur gwiazdkami świeci

Miast hipotek — kupa dzieci,
Doktor w domu — chora żona,
A pensyjka obdłużona
Lecz nasz Jędruś, zacna dusza
Konceptem podobno rusza,
By dla długów naszych spłaty
Tani kredyt dać na raty,
A że zacny i wytrwały
Może wór załata cały.

C. k. urzędnik.

Nasi ojcowie.

(Ex re wiosny).

A no dzisiaj o tem marzę
Przy poezyi krośnie,
Jak to czasem dziwnie idzie
Chociaż przy tej wiośnie.

Bo gdy słonko jaśniej świeci
Idąc z zimy cieni
To stworzenie każde boskie
Szybke się — wyleni!...

To rozumiem bardzo dobrze
To pojmuję snadnie,
Ale jedną rzeczbym jeszcze
Poznać chciał dokładnie:

Trudno spory wieść z naturą
Trudno ją też zmienić —
Ale kiedyż ojce kraju,
Skończą się raz lenić?!...

Messalina.

Czyja wina?

Kiedy mały chłopiec kradnie
Łakocie zdradziecko,
Mówią: „Wprawdzie to nie ładnie,
Lecz to przecież dziecko“.
Gdy ojcu pod ławę szkolną
Chowa tytoń co dnia:
— „Czemu palić mu nie wolno?...
— „To jeszcze nie zbrodnia...“
Gdy panienkę urodziwą
Bałamuci sprośnie:
— „Musi szumieć młode piwo;
— On z tego wyrośnie“.
Gdy na uniwersytecie
Hula nie na żarty,
Przy ferbelku, przy labecie
Podpatruje karty,
Kiedy sprawę honorową
Kończy anoninem,
Gdy dane przez niego słowo
Ulatuje z dymem,
Książki wzięte od kolegi
Zastawia u żyda —
Gdy mimo kłamstwa, wybiegi,
Rzecz się wreszcie wyda,
Gdy mu który z towarzyszy
Śmiało cofnie rękę,
Znów na pewno się usłyszy
Niezmienną piosenkę:
„Młodość i brak doświadczenia,
„Płochość et caetera,
„Z wiekiem wszystko się to zmienia...
„Przyszłość... karyera...“
Gdy później na stanowisku
Zewsząd grosz wyłudza,
Gdy zapomni w żądzy zysku
Co to jest rzecz cudza,
Gdy pod marką obłudnika
Ma drapieżność wilczą,
Wtenczas ten ów go unika,
Ale wszyscy milczą,
Choć na niego patrzą koso,
Obchodzą z daleka,
Jednak wszyscy krzyk podniosą,
Że gubi człowieka,
I że bawi się w bociana.
Gdyby ktoś chciał śmiało
Napiętnować tego pana,
Odkryć prawdę całą;
Krzykną, że nie uprawniony
By wymiatać śmieci,
Że niema względu dla żony
Złodzieja, dla dzieci;
Aż dopiero, gdy zuchwały
Złodziej skradnie krocie,
Gdy majątek zgrabi cały
Wdowie lub sierocie,
Gdy przez niego setkom ludzi
Zagrozi ruina,
Znów powszechny krzyk się budzi,
Ale czyjaż wina?
Tych, co się dziś na winnego
Domagają kary,
Lecz na cały łańcuch złego
Patrzyli przez szpary.

Żyd-Chińczyk.

Gdy się inni za łby wodzą,
Mądry Chińczyk czeka
I rozmyśla, co przyniesie
Przyszłość niedaleka.

Bo syn nieba ma swój rozum
Bardzo kapitalny...
Więc ogłasza z wielką pompą,
Że jest — neutralny.

Aż zobaczy, kto na ziemi
Przyduszony kona,
Wówczas kopnie go sandałem
— Neutralność skończona!

a.

Tren powielkanocny.

Dobrej gospodyni mającej trzy córki na wydaniu.

Były u mnie świetne szynki,
Były baby i mazurki,
Były pełne jadła rynki,
Postrojone były córki,
Było prosię, godne księcia,
Polędwice i kiełbasy,
I córeczki trzy do wzięcia
I przeróżne ananasy!
Było piwo, było wino
I likiery i wódeczka
I z wesołą wdzięczną miną
Smiała każda się córeczka!...
Gości miałam wielu, wielu
Jakby w jakiej restauracyi,
Jakby w jakim Grand-hotelu
Od śniadania do kolacyi...
A dziś znikły owe szynki
Polędwice i kiełbasy,
Stoją pustką wszystkie rynki,
Pojedzone ananasy!
Znikło prosię, godne księcia,
Znikły baby i mazurki,
Lecz mam jeszcze coś do wzięcia...
Pozostały mi — trzy córki!...

Messalina.

Bitwa pod Czeng-czu.

Raport generała Miszczenki zakupiony za drogie pieniądze, beczkę dziegciu i sztof wódki u sztabs-kapitana Krastyumlja Łapszublewycza Sukinsyna.

„...Kozackie moje dzielne sotnie
I oficerów dzikie męstwo
Pod Czeng-czu nad Japończów rodem
Przyniosły świetne nam zwycięstwo!...“

„Po naszej stronie sześćset ludzi,
Po ich zaś trzystu nawet było,
A mimo tego nasze chłopcy
W bój ze zdwojoną poszli siłą!“

„Nie długo trwała walka owa,
Nie długo wrzał ten bój zacięty —
My szliśmy naprzód niewstrzymani,
Japończy leźli nam na pięty...“

„Lecz, że odnieśliśmy zwycięstwa,
To widać jasno z faktów wątku:
Japończy w Czeng-czu pozostali,
My zaś — cofnęli się w porządku...“

„W żołnierzach straty mamy mało:
Legł jeden kozak bez hałasu,
Japończy gęsto legli trupem,
Lecz, by ich zliczyć, brakło czasu!...“

„Kozaków moich dzielność wielka
I oficerów dzikie męstwo
Przyniosły tedy nam pod Czeng-czu
Nowy laur sławy i zwycięstwo!...“

Za wierzytelny odpis ręczy:
Messalina.

Przegląd polityczny.

Flota z Portu Artura, krążąc po morzu Żółtem, dostrzegła nareszcie flotę japońską a dostrzegłszy ją całą siłą pary cofnęła się portu. Aleksiejew telegrafuje do cara, że w ten sposób chciała eskadra rosyjska zwabić nieprzyjaciela do zatoki, i tutaj zadać mu stanowczą klęskę, jednak tchórzostwo Japończyków, którzy zaniechali pościgu, udaremniło ten zamiar.

Oficerowie „Korejca“ i „Warjaga“ powrócili już do ojczyzny, witani wszędzie owacyjnie za zniszczenie okrętów, a ocalenie własnego życia. Zapowiedziane na ich cześć w czasie przejazdu przez Austryę demonstracye floty czeskiej i ruskiej, nie odbyły się z niewiadomego powodu.

Anglia zawarła traktat z Francyą, regulujący wiele punktów opornych, zwłaszcza granicę wpływów w Marokko. Rosya udaje, że ją to bardzo cieszy, bo taki traktat musiał przecież i Francyi zapewnić jakieś korzyści, a korzyść przymierzonej Francyi jest także korzyścią Rosyi. Według tej logiki, dla Francyi będzie korzystną każda zdobycz zaprzyjaźnionej z nią Anglii, dla Anglii, każde zwycięstwo sprzymierzonej Japonii, czyli, że Rosyę powinno cieszzć każde powodzenie Japończyków na Korei i Anglików w Tybecie. Jak się zdaje car będzie miał niemało powodu do szczerej radości.

Tylko Hiszpania niezadowolona jest z traktatu angielsko-francuskiego, który się wcale nie liczy z jej pretensyami do Maroka, a jej koniecznie potrzebna jest jakaś bezpieczna kolonia — „bo w Hiszpanii, bo w Hiszpanii, trudno dziś ministrem być“ a nietylko ministrem, ale i królem. Po niedawnym zamachu na króla, znowu prezydent ministrów Maura raniony w Barcelonie przez anarchistę. Nic dziwnego, że wobec takich stosunków w ojczyźnie, królowa Izabela wolała umrzeć spokojnie w Paryżu.

Ale Francuzi ani w Paryżu, ani w całej Francyi nie mogą mówić o spokoju.— W obronie wolności sumienia, to znaczy, aby sumienia sędziów nie krępować przepisami przykazań ani etyki, kazał p. Combes pousuwać ze sal sądowych krzyże i obrazy treści religijnej. Nie idzie mu to jednak tak gładko jak się spodziewał, i w wielu sądach spotyka się ze stanowczym oporem. I Delcasse doprowadziwszy do skutku porozumienie francusko-angielskie, usuwa się, nie mogąc Combesa doprowadzić do upamiętania. Zdaje się, że Combes doprowadzi wkrótce do rozdziału kościoła od państwa, a potem — narodu od rządu. Na razie, dla zyskania popularności, jeździ po kraju, i każe się owacyjnie przyjmować, ale przybory do dekoracyi musi wozić ze sobą, bo zarządy niektórych miast, jak np. Laon, odmawiają wydania swoich dekoracyj. Urządzanie owacyi samemu sobie idzie mu tak składnie, jak gdyby je studyował na miejscu w Berlinie.

W Berlinie przygotowują prawdopodobnie nowe dekoracye do jakiejś uroczystości, bo bardzo gorliwie zajmują się przemalowaniem herbu Gniezna. Przedewszystkiem ma być z niego usunięte gniazdo, bo w niem chowają się orle pisklęta, które kiedyś mogłyby wyróść na orły.

Zamiast gniazda ma być głowa w koronie, otoczona palmowymi liśćmi; ta istotnie nie budzi żadnych obaw i nawet w Berlinie nikt się już z nią nie liczy. Heraldycy, którym powierzono wykonanie nowego herbu, odnieśli się z prośbą o pożyczenie kliszy na tę uwieńczoną głowę do redakcyi „Simplicissimusa“. Nie mniejsze zadanie ma niemiecki minister sprawiedliwości Schönstedt, badający, czy ogonki i kreseczki w polskich nazwiskach dadzą się pogodzić z wymaganiami sprawiedliwości i z wielkością cesarstwa niemieckiego.

Rękodzielnika Jura w Czarnkowie zasądzono za obrazę urzędnika pocztowego, który uprawiał hakatyzm pocztowy, i któremu Jur życzył za to uzyskania „Ostmarken-Zulage“. Wnet będzie rzeczywistą obrazą życzyć urzędnikowi pruskiemu awansu, a komukolwiek zostania pruskim urzędnikiem i pobierania jakiejkolwiek płacy ze skarbu pruskiego. Jak umoralniająco działa kultura niemiecka na wszystkich, nie wyłączając duchowieństwa, wykazał ostatni proces kardynała Koppa. Na zbyt silnej opoce spoczywa Kościół, aby kilkanaście wyrzutków mogło go zdyskredytować, ale narodowi, którego etyka tak nisko stoi, nie można wróżyć wielkiej przyszłości, choćby stu mowców koronowanych głosiło, że kroczy na czele ludzkości.

Przyjaźń Austryi z Włochami musi istotnie być bardzo silną, skoro ich ministrowie tak się często wzajemnie zapewniają o trwałości przymierza. Wprawdzie niejasne jest stanowisko Włoch w Albanii, podejrzane ruchy jej okrętów wzdłuż brzegów Dalmacyi, wprawdzie sprawa uniwersytetu lub cła od wina doprowadza do bardzo poważnych zawikłań, jednak pan Tittoni przyjeżdża do Abbazyi, wymienia z hr. Gołuchowskim szereg grzecznych słówek, ściskają sobie ręce, a prasa urzędowa obu państw głosi znowu, że gdyby przyjaźń nie była niewzruszoną, to ministrowie nie stwierdzaliby jej tak częstemi zapewnieniami. Dziwne te przyjaźnie państwowe — między ludźmi dzieje się wprost przeciwnie.

Jak wspominaliśmy, w ostatnim numerze śmiał się „kusy“ z obrotów „Koła polskiego“, I miał słuszność, bo skończyło się na zmieleniu wyboru delegacyi, i... uznania „Neue Freie Presse“ dla sprytu p. Jaworskiego. Zadowoleni Niemcy, niezbyt zagniewani Czesi, zadowolony p. Körber, więc wszelkie powody zadowolenia ma i „leśny dziadek“ Jaworski.

Turcya zawarła nareszcie traktat ze swoim lennikiem Bułgaryą, w którym jak zwykle, dużo przyrzeka, i przysięga się na Mürzsteg, że przyrzeczeń dotrzyma święcie.

Serbia uległa wreszcie naciskowi mocarstw, i wyznaczyła królobójcom najwyższe w armii stanowiska, wobec czego reprezentanci moralności europejskiej wracają na swe stanowiska w Belgradzie.

Sułtan zgodził się już na zaprowadzenie żandarmeryi, tylko jeszcze nakrycie głowy nastręcza małe wątpliwości. Sułtan chce fezów, Rosya pragnie żandarmów ustroić w kołpaki, a Austrya radaby mi odsprzedać swoje stare kapelusze z pióropuszami, lub późniejsze czarne pikelhauby. Włochy nie oświadczyły się jeszcze w tym kierunku, więc cała sprawa jest w zawieszeniu.

Według ostatnich wiadomości, Aleksiejew telegrafował do cara, że flocie Makarowa udało się nareszcie dostrzedz i sprowokować flotę japońską, ale sam Makarow nie ujrzy już nigdy żadnego Japończyka, bo wedle przysłowia, „kto pod kim miny podkłada, sam leci w powietrze.“

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu F. S. W. B. w Sułk. Zbyt osobiste, nie możemy umieścić.

Homo Novus. Dziękujemy za pamięć, lecz spóźnione i temata te były już w innej formie przedstawione.

Listy ze Lwowa.

Cisza dokoła. A z radzieckiej sali
Jakiś szmer cichy dolata nas przecie —
To ojce miasta znowu się zebrali,
Aby pomówić o gminnym budżecie...
Jak fale rzeki wartko słowa płyną,
Demostenesów widać tu niemało,
Słów nam nie braknie, ale szkoda ino,
Że się w budżecie dziur tem zszyć niedało!..
Cisza dokoła. A w radzieckiej sali
Nie o budżecie radzą mądre głowy,
Im się po mózgach nowy projekt pali,
Jakby podwyższyć podatek czynszowy!...
Jakby podwyższyć? Ach, to takie łatwe!
Jeśli ko zechce mieć swój dach nad głową,
Boso i nago puści swoją dziatwę,
A do jedzenia da jej boże słowo!...
Kto zaś kuracyi nie wytrzyma takiej,
Niechaj gdzieś w parku na ławce zamieszka,
Gdy zaś i tutaj będą wkrótce braki,
Do furdygarni wiedzie jeszcze ścieżka!...
Cisza tu niby. Tylko słychać w koło
Nowe łzy, skargi na nowy podatek —
Czyż to nie lepiej w brudzie zwalać czoło,
I kpić z wszystkiego z za więziennych kratek?!

Dyablica.

Z terenu wojny.

— Zaginął oddział wojska składający się z 500 kozaków, który miał odnieść walne zwycięstwo nad Japończykami i nie można go odszukać w całej armii rosyjskiej.

— Z pod jadącego do ataku pułkownika Zapruszyna ukradziono konia. Wypadek ten przeszedł jednak bez wrażenia wobec sensacyjnego telegramu donoszącego, że „zawarowano“ całe jezioro Bajkalskie. U nas wsio można!

— Wojska nasze pod wodzą generała Złopowa maszerują dzielnie, co najbardziej uwydatnia się w czasie silnych mrozów.

— Ażeby zniweczyć w naszych dzielnych murzykach nieprzezwyciężony wstręt do rzeki Jalu, postanowiły sfery decydujące zapachnić wody Jalu „oczyszczennoją“. Próba wykonana pod Moch-psu-brat dała zadziwiające rezultaty.

Mużyki szli dzielnie bez komendy i map topograficznych w kierunku Jalu, kierując się jedynie wypróbowanym prawosławnym węchem.

— Oddział techniczny przy ministeryum wojny w Petersburgu pracuje nad skonstruowaniem olbrzymich magnesów, zapomocą których generał Kuropatkin wychwyta wszystkie pancerniki Japońskie.

Zabrane pancerniki zostaną przerobione na samowary. Haraszo!

— Onegdajsze doniesienie o zagadkowej śmierci pułkownika Charohlejowa należy spostować o tyle, że Charoklejow nie „zabył sia“ ale „zapył sia“ i wże!

Ataków.
(specyalny korespondent Russkich Brechań).

Omyłki drukarskie.

Z „Tygodnika Zakopiańskiego“.

— Warszawianki silnie odczuwają piękno przyrody i gustują w naszych górach i gorylach.

Z kroniki.

— Morderca wyrwał się żandarmowi i uciekał w przeciwną stronę, aby nie spotkać z powrozem.

— Dla uniknięcia skutków bezrobocia, obywatele postanowili sprowadzić wielką ilość młockarni, żniwiarek i sienników.

— Na onegdajszem przedstawieniu w kasynie wojskowem, było przeszło 400 wodzów.

Z „Dniewnika Warszawskiego“.

— Rozentuzyazmowany tłum wołał: Hurra! niech żyje cap!

Z powieści.

— Po stracie męża żyła samotnie ze swoimi ukochanymi palcami.

— Skąpiec umierając wyzionął ostatni dach.

— Pyszniła się wypożyczonymi stryjami.

— Szczęśliwyś! — twoja żona jest niezwykłą kokietą!

Z pamiętników więźnia.

— Z poza kraty mojej celi więziennej, przypatrywałem się córeczce dozorcy, trzymającej kata na rączkach.

Atak.

Przewodnik przemysłowo-handlowy.

Instytucje finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany i Dział Towarowy tegoż Banku Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Hafe-Deposits). 420 6—?

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku. Rynek główny, linja A-B l. 42, wchód od ul. św. Jana. 401 6—?

KONCESYONOWANY ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy ul. Wiślnej l. 3, parter, otwarty co dzień od 8—1 i od 3—6, udziela możliwie wysokich pożyczek na papiery wartościowe, kosztowności, towary garderobę i futra. Przyjmuje spłatę ratami. Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 422 6—?

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15. 423 6-?

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424 6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie. ul. Sławkowska „pod gankiem“. Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materjalnych, korzennych, olejów, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle. — Zaś przy ulicy Długiej Nr. 34 osobny skład benzyny, terpenty, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthnera. 425 6—?

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win. 426 6—?

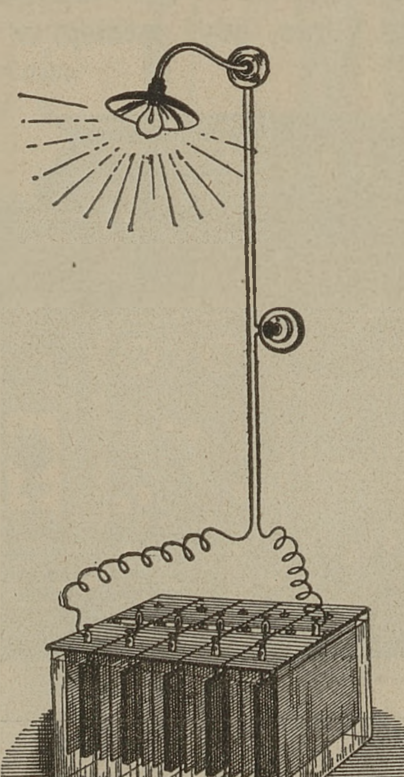
Kawiarnie.

W. JANIKOWSKI, rynek główny, I p. nad handlem A. Hawełki, bilardy francuskie, czytelnia w osobnym salonie, pokoje do gry w karty — bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. Obsługa uprzejma i szybka. 427 6—?

Towarzystwo
Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie
założone w roku 1860.

Wyniki operacyi w dziale ogniowym i gradowym za czas od 1 kwietnia 1902 do 31 marca 1903 r. oraz wyniki operacyi w dziale życiowym za czas od 1 stycznia 1902 r. do 31 grudnia 1902 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic . .	508.141	6.743	30.666
Wartość ubezpieczona Kor.	1.502,064.458·—	42,933.687·—	94,641.614·—
			Renty: 292.041·—
Zebrana premia . . . „	9,638.079·—	913.431·—	3,506.589·—
Szkody wypłacone . . „	4,922.889·—	549.762.—	2,344.309·—
„ nieuregulowane „	1,200.344·—	—	314.541·—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . „	6,199.900·—	2,078.607·—	2,129.343·—
Rezerwa premii . . . „	3,855.232·—	—	22,627.104·—
Fundusz emerytalny . „	1,765.437·—	—	
Czysta pozostałość . . „	1,308.167·—	164.066·—	270.619·—
Przyznana dywidenda dla członków . . . . . „	14%	—	pośmiert. i mięsz. 7% dożywotnie 4%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacono szkód . . „	111,193.136·—	26,268.411·—	19,213.987·—
„ rent . . . „	—	—	2,425.831.—
„ dywidendy . „	28,110.817·—	440.011·—	1,719.439·—



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Karol Kucharski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.